Leverage

Kartky

Już nie ma żadnego powodu dla którego miałbym wracać
Chyba już nie
Piszesz mi dramat na łamach osiedla?
Lepiej pisz kolejny sen
Liże rany po stratach, tragedia dotyka tak samo ciebie i mnie
Finezja i to kim jestem daje mi zbierać z nich więcej niż jest
Nie myśl, że jest tak jak myślisz – za szybko popadasz w skrajną euforię
Nie wierz, że jest tak jak mówią
Za płytko podajesz przebraną formę
Proch daje ci więcej niż masz, bierzesz go w trasę i jesteś pro
Pancze i flow, hasztagi, odniesień ze sto; Miyagi; Daniel LaRusso
Instagram płonie i czujesz się dobrze
Chociaż mentalnie to noce i dni
To wina diabła czy nasza decyzja ofiary dają nam relaks i czil i dreszcze
Jeszcze nie było nas tam, jeszcze nie dałaś ty dupy w tym miejscu
Światła, kamera, akcja, muzyka, mistyka – więcej trudu niz seksu
Kompleks Edypa, ktoś znowu na mnie groźnie łypie
Ja mówię prawdę a branża pachnie tym, co sam sypiesz
Dawid i Goliat? To beka, insomnia daje mi ufać, że przeskoczę dno
Bo chmury to poziom brawury jak z nią, a paru idoli zmieniło mi tło
Gdy siedze na grani nie lecę z niej za nic, po skali – nie cofniesz przemocy
Bo musiałbyś zmienić swe kryształki ścierwa na kryształy many i mocy
Te egocentryczne bajki już dosyć
Bo mówisz, że nikt nie jest winny jak świat
Wbrew pozorom to dziwne bo widzę
Jestem identyczny, a nie taki sam
Podziemie? Nie pytaj, krok wyżej powitać, nagramy coś wierzę, to rap
Podziemie, to mówie, krok wyżej niż teraz, gorączka jak w parku igieł; LenBi as
Te, Hopsin bez godki jakby to ziomki ujęli w miejscu gdzie żyję i zmagam się z presją
Bez dobrej woli, rap znowu niewoli, gdy narkotyk stał się obsesją
Nie czekam na kontrakt, podliczam konta z których korzystam i biegnę gdzie t rzeba
Wiem, że wiesz, że trzymam to w głowie lecz milczę, gdy pytasz – gdzie droga do nieba jest?
Mijają trzy lata od kiedy za brata go miałem i przemierzałem ulice
I trzy lata z hakiem od kiedy się błąkam po biurach i próbuję startować w ży cie
Ty zanim mnie skreślisz, to pomyśl dwa razy, bo nic tu nie zdarza się więcej niż raz
Czarny ebonit i pot na jej skroni, gdy dam jej okazję być sam na sam
Mam to mam, nie mam to nie mam, a moje plany to plany
Jak mniemasz, że przegram, finezja zawęża mi spektra zabiera w miejsce przem iany
Troski i ból, żal mi patrzeć na siebie
Więc wstaję i poddaję pod wątpliwość wszystkie znaki na ziemi i niebie
Jestem jak Star Trek, ładnie, to chyba szczyt metafory
Chłopaki łykają tą mete na wory, nie schodzę na parter a daję im fory
Walory sa we mnie, łakomy niezmiennie
Znudzony doszczętnie, zniszczony? Tak samo
Kieruje mną zemsta, pragnienie zwycięstwa
Juz ostatnim razem niewiele mi dało
Myślę, że jestem lepszy niż reszta, lecz to za mało a to tylko przedsmak
Jebane ego Harveya Spectera – bez zasad a z nimi, ja wpadam na spektakl
Idę dalej niż widzę, nie szydzę z tej wizji na soundtrack
Próbuję wygrywać i dbam o detale, gdy walczę też trzeba mi Mike’a

Wrocilem z Getefe i biorę megafon a nie metadon gdy milczę i kończę
Nie pytam sam siebie kim jesteś? Gdy patrzę w lustro gdy wstaje słońce
Jestem zły i wkurwiony – na siebie, na ścianach blaski i cienie
Jestem rozdarty, spłukany, samotny – wszystko na własne życzenie
Jak chcesz, to mnie dotknij, w opcji bierz wszystko albo leczymy sumienie
Ja chciałem cię poznać w opcji noc doznań ale moje sumienie to
Cienie na ścianie i wjazdy na banie wybiórcza logika co daje nam haki na sie bie
To namiastka prawdy, relatyw moralny i wszystko się jebie
Ja stoję za kratą i jebem na to, RIP? Szybko się piszę pod klęską
I rzuca na traki lepione jak bałwan, którego sam chciałby pozostać szydercą
Zasmuca mnie pastiż mierzony na maski i pseudo kalectwo zwycięstwo
Pamiętam ich; TarHeels, ale cenione stawki to hajsy, dziary i czapki
To księstwo jest moje, już od pokoleń z powrotem na ławki bo piwko i trampki za kostkę to max
Co dał wam rap, dzięki, w oczach jak błękit, gdy męczył nas czas
Rzucam to w twarz, ty? Nie masz odwagi mi spojrzeć dziś w oczy
River ONE TIME, ty? Masz za dużo out'ów byś teraz przeprosił
Wiem to na pewno, ale sedno spada znienacka jak runner, runner
Trudno się żegnać z życiem po życiu, szczególnie od piątej nad ranem
Mordo spierdalaj bo tonę, intencje ukryte w bibułce w gibonie
Prewencja bo słabo w incomie na Bali, spalimy na stronie go sami, po tomie
Atencja bo warto, Porto–Esperanto rozwiąże nam język i stanę po stronie
Wylałem słowa za darmo, poprawność każe mi zamknąć w kokonie je wszystkie
To parę wersów z innego tracku chłopaku – poznaj mój rap
To Revelation, jak Opeth "Damnation" wryje się w głowę, aż strach
Nie ufaj szczurom biegnącym ze statków i dłonie do broni, już wiem
Kartky/Ironic, Kartky/Chmurok, co będzie potem? Chuj wie

Tištěno z pisnicky-akordy.cz Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!